

Maciej Pisarek

## Twin Peaks

Życie puszczalo się na ulicy. Za kasetami chodziło się Piotrkowską jak... A tam, chodziło - brodziło się! Po tych wszystkich łózkach, szczękach, kolorach. A kaset była nieskończona obfitość tego lata. I wszystkie były pirackie, i na widoku. Muzyki snuły się po ulicy, wpływało się z jednej do drugiej. A co druga to była ta z "Twin Peaks". Ponury, lepki czar barwił handel i wszyscy byli pijani. Narąbani w trzy dupy.

Siedziała przede mną. Za stołem. Siedziała, skubała słonecznik i spoglądała to na mnie, prosto w oczy, to gdzieś za okna. Nic prawie nie mówiliśmy. W tym momencie jeszcze dzieliło nas więcej niż dwa piętra akademika, które pokonała dziś kilka razy. Po którymś jej wyjściu walnąłem pięścią w ścianę, rozbiłem zielony kafelek i łapa zaczęła mi puchnąć.

W końcu jednak jest. Przekręciłem łucznik zamykając drzwi. Razem z całym światem słuchaliśmy muzyki z "Twin Peaks".

Toczyła się między nami wojna. Gra ambicji, słowne intrygi, demonstracje obojętności. Wchodzenie, wychodzenie. Głupoty takie. Tyle, że to wszystko było tylko między nami. Nikt o nas nie wiedział. Może nie była to miłość, może tylko czasem. Może cały ten nasz cyrk brał się ze smutnej wiedzy, że i tak byśmy z sobą nie wytrzymali. Spotykaliśmy się rzadko, co parę miesięcy, i tym bardziej głupieliśmy. Stan tajemnicy, który musieliśmy utrzymywać, problem ze znalezieniem miejsca i czasu, wojna, w trakcie której musieliśmy się decydować na zawieszenia broni a nawet kapitulacje, żeby się pieprzyć. Te rzeczy podniecały nas jeszcze bardziej. No właśnie. A pieprzyć się uwielbialiśmy.

Musiła to w końcu przyznać.

- A zamknąłeś drzwi? - powiedziała patrząc przypadkiem za okno, tonem znudzonym odpowiednio.

Nagle, choć tyle wysiłku kosztowało nas zapewnienie ruchom spokojnego rytmu (po co?), byliśmy na łóżku. Całowaliśmy się. Skończyła się piracka kasetka "Twin Peaks".

- Czekaj, zmienię stronę - powiedziałem i, pamiętając by walczyć z pośpiechem (po co?), wychyliłem się do magnetofonu.

Za chwilę nie pamiętaliśmy o niczym. Ja zostałem w spodniach na jednej nodze, ona w czarnej opasce spódnicy. Gnietliśmy ją, tę spódnicę, jak dzicy. Wyglądała potem jak szmata, psu z gardła wyjęta.

A na razie łóżko skrzypiało i ślizgało się po świeżo wypastowanym parkiecie. Zaczęło uderzać w stół, na którym dzwoniły łyżeczki. Do rytmu. A ona miauczała, jęczała, piszcziała, chciała jeszcze, chciała mocniej, inaczej. Lubiła o tym szeptać, a ja od tego dostawałem już zupełnego pierdolca.

Potem zrobiło się cicho.

- Zapalimy?

Paliliśmy papierosa, który nigdy przecież nie smakuje lepiej, i leżeliśmy. Znowu nic nie mówiąc, spoglądając na nieruchomy, czerwieniący się za oknem dzień. Było tak cicho, że słyszeliśmy jak Figurski na podwórku dokręca śrubki w swoim motocyklu. I nagle - trzask!

- Co to było?

- Nie wiem. Wyłączył się?

- Słuchaj, a co się tego? Muzyki nie było słychać.

- No właśnie... Nie było.

- Może wciągnął?

- Mój nie wciąga. Kasetka nowa... Czekaj, przewinięta do końca? Co jest...

- Złą stronę włożyłeś.

- To dlaczego wyłączył się dopiero teraz? Nie kapuję...

Przewinałem kawałek do tyłu, włączyłem. Rozległ się dziwny szum. To Figurski dokręcał śrubki.

- Co to jest?

- Kurwa, nie mam pojęcia!

Dałem głośniej: - ZAPALIMY?! - ryknął nagle mój głos. "Stop"! Cisza. Patrzyliśmy na siebie przerażeni.

- Ja pierdolę, skasowałem sobie "Twin Peaks"! Ale... Ale, ale! - już chichotałem, zaczynałem rozumieć. Przewijałem kasetę do początku. - Pamiętasz, zanim zaczęliśmy, zmieniałem stronę, mam tu "record" obok "play". Musiałem wcisnąć oba. Rozumiesz? Przypadkiem włączyłem nagrywanie, a jak nie ma innego źródła, to nagrywa z mikrofonu! Zaraz usłyszymy. Nas! Jak się bzykamy! Wszystko się nagrało! Ale jaja!

Przewijana taśma świszczwała coraz głośniejsz zbliżając się do swego kresu.

- Ty świnió! - zerwała się z łóżka. - Specjalnie to zrobiłeś!
- Co ty! Przestań, dlaczego mamy nie posłuchać...
- Neeee!!! - to był już wrzask, niestety.

Próbowałem ratować kasetę, ale powalił mnie śmiech. Bo patrzyłem: Leniwe z natury rączki w dziesięć sekund połamały plastik w drobne kawałki, taśmę porwały, zgmiotły, zbiły w kłębek, rozrzuciły po podłodze. Dziesięć sekund, może mniej. A była tylko w spódnicy. Wprawiła piersi w taniec. W trzęsienie ziemi. I spojrzała triumfalnie. A te jej piersi, prześliczne i duże, szczyty bliźniacze, nabrzmiwały jej oddechem.

Szczałki pirackiej taśmy "Twin Peaks" wylądowały w koszu. Istnieje jednak, jak się teraz mówi, prawdopodobieństwo graniczące z pewnością, że zachował się w przyrodzie ich szczątek. Materialny, rzecz. Fragment mozaiki z opiłków żelaza, które w czasach agenta Coopera zapamiętywały dźwięk.